

Rozpływaj się

Anna Cieplak

Fragment powieści *Rozpływaj się*, która ukazała się 16 czerwca 2021 roku w Wydawnictwie Literackim

Alina
sierpień 2019

Wcześniej bym nie pomyślała, że wiszą pomiędzy mną i Marcą tak wyraźne mosty astralne, ale z gazetki katowickiej spółdzielni mieszkaniowej dowiedziałam się dzisiaj, że zmarł architekt Gwiazd – konkurencyjnych bloków, które widać z okien Lidii. Czytając krótką notatkę biograficzną, natrafiam na informację, że zaprojektował nie tylko bloki, które należą do naszej spółdzielni, ale również Piramidy w Ustroniu. Te same, które widzi Marca. Krążymy więc po wspólnym betonowym kosmosie i mamy podobne widoki. To ekscytujące, kiedy człowiek się dowiaduje, że ściek, który płynął nieopodal jego domu, to tak naprawdę rzeka, która wpada do innej i większej. Dopływy to coś pięknego. Nie wiedziałam jako nastolatka, że przy lasku na Halembie płynie Kłodnica, która wpada w pewnym momencie do Odry. Żyłam z myślą, że na skraju tego lasu nie ma niczego dobrego.

Umówiłam Marcy wizytę u Lidki chwilę po odkryciu, że powinnam była do niej zadzwonić, kiedy zjawiała się u mnie w tak obniżonym nastroju, że przysłoniła mój podwyższony. Dojechała do Katowic wczoraj, z jedną ręką ostentacyjnie obwiązaną bandażem i miną jak po halnym. Gdy zrywa się wiatr, często uruchamia się więcej szalonych myśli. Moja bransoletka uzdrawiająca na tle jej opatrunku wyglądała, jakby przyjaciółka zakpiła z jej działania i demonstrowała, że nawet to na nią nie działa. Marca przypominała tego gołąbka, który mi przyszedł do głowy, kiedy pojawiła się tu pierwszy raz.

Mam z Lidią barter; ona mi podsyła ludzi do gotowania, ja jej do wróżenia. Wielu sąsiadów, którym proponowałam sesję u niej, na początku pukalo się w głowę. Zawsze im wtedy opowiadałam o tym, że na Śląsku łatwiej przeprowadzić transformację ezoteryczną niż energetyczną. Lepiej spytać o przyszłość wróżkę niż czekać na plan restrukturyzacji, którego nie ma.

Ponadto chodzi o to, żeby po wizycie wiedzieć, czego się chce albo czego się nie chce. W dobrej terapii wróżka udziela odpowiedzi doskonale falujących. Nie grzebie w emocjach, nie każe nadmiernie analizować świata – po prostu opowiadając ci o przyszłości, zmusza do oderwania się od myśli o tym, co było lub jest. Zostawia cię z czystą intuicją, wypędza z kąta na szerokie pole wyobraźni, gdzie nie ma sensu się oszukiwać, bo patrzy się świeżej na własne pragnienia. Przywraca umiejętność snucia planów, która w dzieciństwie była czymś naturalnym, a zniknęła wraz z rozczarowaniem światem. Lidia po prostu pozwala ci się pobawić własnym losem. Zawsze jej robię mniej więcej taką zajebistą reklamę dla sceptyków. Kiedy dodaję, że można dostać sesję na kasecie, to ludzie już zupełnie wariują z ekscytacji i ciekawości, co ich czeka.

Kiedy przechodzimy korytarzem do klatki obok i wchodzimy piętro wyżej, przez wąskie gardło bloku, widzę po rozbieranym wzroku Marcy, że trochę się denerwuje. Z jakiegoś powodu jednak się zgodziła, więc musi być ciekawa swojej przeszłości – to dobry, witalny sygnał.

Otwieram przed nią drzwi, które wyglądają jak wejście do szafy. Lidia jest ubrana w swój wróżkowy uniform, czyli jak do kościoła. Albo inaczej: jak te wszystkie panie, które chodziły do kościoła, ale przestały, bo zmienili księdza w parafii i zaczął gadać głupoty, a w kolejnej parafii wewnątrz im się nie podoba, a w ogóle to już się odzwyczaiły i są stare – nachodziły się wcześniej i wołał sobie porozmawiać niż tylko słuchać, co jakiś człowiek w sutannie ma do powiedzenia. No to oglądają ezo TV w tych właśnie sweterkach przewidzianych na msze. To się ciągnie latami, a one stają się z każdym rokiem coraz miłsze i piękniej świecące.

Kiedy Lidia stawia Marcy karty, ja mogę oglądać w pokoju obok telewizję. Ostatni kanał, jaki ma ustawiony, to ten, na którym grają bezustannie śląskie szlagiery albo piosenki podszywające się pod śląskie szlagiery.

Marca sierpień 2019

Lidia pyta, czy chcę, żeby nagrała naszą rozmowę. Jest mi to obojętne i nawet mnie jakoś dodatkowo nie martwi. Tak samo odpowiedziałaby moja matka. Kiedy wprowadzili im monitoring w sklepie, zapytała: „To ja teraz już zawsze będę występować w filmie?”. Chodziła na zaplecze się czesać, żeby dobrze wypaść na tych taśmach sklepowych. Ja nie mam zamiaru mówić u Lidii niczego, aby dobrze wypaść, jest mi wszystko jedno. Wczoraj przejechałam kilometr dziękując mnie od Ustronia do Katowic w milczeniu, a Alina wpuściła mnie do domu i skomentowała krótko: „Chcesz być następną na Burowcu?”. Następnie przytuliła mnie i zaczęła dokarmiać ciastami, które upiekła na zamówienie dla sąsiadów na rocznicę ślubu. Jej gest mnie rozkleił, więc zgodziłam się tu przyjść. Nie chciałam jej zrobić przykrości.

Chwilowo czuję się, jakbym miała na zawsze pozostać w takiej osobliwej autonomicznej izolacji jak ta w bloku Aliny. Ci sąsiedzi są zorganizowani lepiej niż państwo i lepiej niż ja w chwili kryzysu. Mogą iść nawet na konsultację ezoteryczną, nie opuszczając bloku.

Ja do tego nie pasuję i w tym jest cały urok. Zamiast zająć się prawdziwym – a nie apkowym – szukaniem pracy czy pójść do firmy, która dała nam kredyt hipoteczny, i powiedzieć, że jednak sprzedajemy mieszkanie, to siedzę w wróżki w Superjednostce.

Nie wzięłam do Aliny zbyt wielu rzeczy, w zasadzie to same niepotrzebne. Z jakiegoś powodu dwie pidżamy, kapcie, same brzydkie majtki. Jakbym się spakowała do szpitala, a nie w odwiedziny. Mam teraz na sobie koszulkę Dorotki. Czuję się, jakbym na pewien czas dołączyła do jakiejś dziwacznej rodziny, choć mam swoją. Jutro mamy pojechać razem na wycieczkę na Pustynię Błędną. Chichot losu wobec kobiety, która porzuciła pracę w wydziale turystyki. Poza tym przecież słyszałam o tym, kiedy przyjechałam do Aliny pierwszy raz po przerwie. Opierałam się jej słowom. Zakładałam, że jest nawiedzona, dziwna, odległa ode mnie i Janka, tak jak i cały ten blok. A teraz? To Janek jest daleko. Zmieniła się konfiguracja ludzi w moim życiu i cały układ, w którym funkcjonowałam.

Lidka pyta, czy może przysłonić żaluzje, bo zaraz zacznie się pora, gdy razi słońce. Zapala też na parapecie i na stoliku małą bezzapachową świeczkę, z tych, co sprzedają na worki w Biedronce. Milczymy, więc staram się skupić na dźwiękach tła: z pokoju obok słyszę telewizor, ktoś nad nami głośno przestawia meble. Albo rzuca rzeczami, sama nie wiem, zaczyna być to trochę dziwne.

Lidia przez moment zamiera, prychna i przewraca oczami, jakby coś ją drażniło w tym dźwięku. Przez moment nawet mi się wydaje, że potrafi obracać oczami dookoła własnej osi. Mówi do mnie:

– Kochanie, momencik.

Wychyla się zza drzwi i krzyczy do Aliny:

– Alinko, proszę, podejdź do sześciziesiątki i powiedz, że jak się nie uspokoją, to zadzwonię na policję.

Alina odpowiada, chyba złośliwie, czasem nie łapię ich żartów:

– Może powiem, że rzucisz na nich klątwę?

Lidia patrzy na Alinę, jakby przy mnie nie chciała ośmieszać własnej profesji. Unosi brew i obniża okulary.

– Tak się tylko droczę. Już do nich pędzę.

Na moment znika więc dźwięk śląskich piosenek. Zostaje tylko szmer kłótni na górze, który kilka minut później ustaje.

Zatrzymuję wzrok na obrazie, który wisi w pokoju, zaraz nad wazą z lاندrynkami – jak w domu rodziców. Obraz przedstawia człowieka bez rysów twarzy, któremu pies trzyma głowę na kolanach. Wygląda, jakby siedział na działce w Rudzie. Za jego plecami widać górniczy szyb, obok jest mały domek z napisem na ścianie: „To je moja mama”. Na dachu domu siedzą cukrówki.

My siedzimy przy małym stoliku naprzeciw siebie. Lidia prowadzi, od niej zależy, czy zaczniemy i jak zaczniemy. Faktycznie przypomina to trochę moje wizyty u psychiatry w Ustroniu, kiedy potrzebuję czegoś na uspokojenie. Czuję, że właśnie w tej chwili tworzy się osobliwy klimat tego spotkania. Nie ma jednak do końca takiego napięcia, jak ma się względem nauczycieli czy nowych lekarzy, którzy dopiero zaczną cię oceniać.

– Będziemy patrzeć w karty przemiany Osho. Najpierw na sytuację, później na relację. To ulubiona talia Alinki, więc pomyślałam, że będzie pasować i do ciebie. Chyba że wolisz tarota egipskiego? Zobacz, która talia ci się bardziej podoba. Mam też klasycznego tarota.

Rzucam okiem. Egipski jest ładniejszy. Ma mniej naiwne obrazki i bardziej surową tonację barw, ale nie będę już udawać, że się na tym w jakikolwiek sposób znam.

– Za dużo do wyboru. Niech będzie talia od Aliny.

Sytuację mam wybrać ja. Może być dowolna. Nie mam pomysłu przez to, że tak się ostatnio wyzerowałam i żadne sytuacje w przyszłości nie wydają się wspaniałe. Na moment zmieniam temat.

– Długo się znacie z Aliną?

Lidia uśmiecha się, nie wiem dokładnie, o co chodzi w tym uśmiechu.

– Zależy jak.

– Nie rozumiem.

– Alinka przychodziła do mnie jeszcze ze swoją mamą, jak była mała. Ma po niej talent.

Kiwam głową i zakładam, że nie powinnam drążyć dalej, skoro Alina mi się do tego nie przyznała wcześniej.

Lidia układa trzy kupki kart, z których mam wskazać jedną. Wybieram tę najbardziej po lewej, bo jest najmniejsza. Wskazuję trochę na odwal się, żeby nie mieć poczucia, że mój wybór faktycznie jest tak istotny, gdyby wróżba była zła. Powtarzam jednak w głowie: niech będzie dobrze, niech będzie dobrze. Jakbym chciała jakoś wpłynąć na wynik.

Odsłania przede mną karty. W środku jestem ja. Intensywność. Po lewej jest to, co wiem, po prawej to, do czego nie mam dostępu. Na dole, co jest potrzebne, aby dotrzeć do rozwiązania. Na samej górze efekt. Interesuje mnie tylko jedna karta. To, do czego nie mam dostępu. Karta nazywa się „nic-ość”. Brzmi jak żart. Ta karta jako jedyna nie ma żadnego obrazka. Jest tylko ciemność. Nic z tego nie rozumiem, ale pozwalam sobie manipulować. Już mi wszystko jedno.

Zaglądamy z Lidią w nic-ość i tłumaczy mi tę kartę trochę zbyt patetycznie, przez co ciężko mi przyjąć poważnie jej przesłanie. Teraz karty na relację. Przerywam jej:

– A skąd ty znasz matkę Aliny?

– Jeszcze z dawnych czasów. Wiesz, od lat siedemdziesiątych tu się kręciło różne towarzystwo. Był nawet Allen Ginsberg, tam za rogiem, po drugiej

stronie ulicy. Kojarzysz taką kamienicę na Piastowskiej? Jestem z Elą w kontakcie, piszemy do siebie. Wiesz, Alina nie ma z nią dobrej relacji od tego mordy na bunkrach, ale jakoś to chyba równoważę. To co z tą relacją? Masz? O kogo pytamy?

Nie mam pojęcia, co wiąże Alinę z tamtym zdarzeniem. Ja pamiętam tylko nasz spacer. Nie było w nim niczego, co mogłoby ją łączyć z tamtymi nastolatkami. Też była wstrząśnięta. Jak wszyscy w mieście.

marzec 1999

Alina zna się na bajkach lepiej od Omamy. Dzisiaj nowa dziewczyna Roberta prowadzi nas przez las na Halembie. Wszystko brzmi prawdziwiej, a śnieg ma szary kolor, widać na nim siki saren i dzików. Jest dosyć zimno, a my musimy maszerować szybko, żeby nie zamarznąć.

Cieszę się, że mam rękawiczki, bo nie muszę przez to trzymać rąk w kieszeniach jak Janek i czasem mogę też strząsać resztki śniegu z gałęzi. Janek ma kurtkę po bracie, która jest trochę przetarta na rękawach. Ja mam dopiętą fioletową puchówkę. Zamek powoli zaczyna mnie szczypać w brode, bo zapomniałam szalika.

Zaciągam mocniej na głowę zieloną czapkę z pomponem. Pytam Alinę:

– I co było dalej?

Rozgląda się na boki i nie odpowiada na moje pytanie, a ja już wciągnęłam się w historię i czekam na więcej. Szturcham ją w dłoń, dopiero wtedy wraca na ziemię. Ma dzisiaj dziwne oczy – trochę zapłakane, trochę niewyspane, trochę nieobecne. Tak chyba wygląda wiele zakochanych nastolatek, a Alina jest przecież od walentynek zakochana w bracie Janka. Chodzą ze sobą od miesiąca, a raz z Jankiem widzieliśmy, jak się całują w pokoju Omamy.

Alina zatrzymuje się przy jednym z bezlistnych drzew. Z oddali widać betonowy bunkier.

– Tutaj jest najważniejszy punkt klątwy „Rozplywaj się”. Opowiem wam dalej, tylko zdejmijcie czapki.

Robimy, co każe. Alina kładzie nam swoje dłonie na czoła. Są ciepłe. Na mnie trzyma prawą, na Janku lewą. Dodaje:

– Zamknijcie oczy i złapcie się za ręce.

Pomimo zimna robi mi się gorąco. Jestem gotowa stać w tym trójkącie jeszcze i z dziesięć minut, jeśli Alina opowie nam coś niezwykłego. Trochę się boję, ale ciekawość jest silniejsza. Najwyżej otworzę oczy. Wciskam czapkę do kieszeni i łapię Janka za dłoń.

– Wejście do bunkra jest dla dorosłych za wąskie i trzeba schylić głowę, aby się nie uderzyć. To oznacza pokłon. Dziecko może przejść swobodnie, jeśli nie ma nad głową duchów. Jedna dziewczynka z Rudy miała w sobie dwa duchy i aby wejść do środka, musiała zdecydować, który z nich zostaje na zewnątrz. Bunkier kazał jej wybrać. Nie można mieć dwóch pomocników. Do tej pory duchy na zmianę przemawiały przez nią. Dziewczynka stanęła przy drzewie, tym, gdzie teraz jesteście, i zastanawiała się. Kto ma zostać, kogo odrzucić. Pierwszy duch jest kobietą, która znika, gdy dziewczynka czuje, że ktoś ją kocha. Duch kobiety ma na twarzy i ciele blizny. Zostały po tym, jak w lesie na Halembie zaatakowali ją kłusownicy. To było, jeszcze zanim urodziły się najstarsze żyjące tu dzisiaj kobiety. Przez całe życie nie miała przyjaciół, bo ludzie są powierzchowni i nie kochają inności. W chwili śmierci jej blizny zniknęły z ciała. Wtedy wszyscy ją pokochali, zobaczyli, jaka jest piękna. Część blizn zawisała na niebie nad Rudą, a część weszła w ziemię. Drugi duch to strażnik. Pojawia się, gdy dziewczynka się denerwuje. Ma w dłoniach nóż i kompas, przez co zawsze wie, w którym kierunku iść, żeby kogoś zranić. Jego nóż wyczuwa bolesne miejsca. Dziewczynka musi wybrać, kto z nich ma zostać. Ten, który rani i jest silniejszy oraz pomocny, czy ten, który został zraniony i jest słabszy, ale pozwala jej kochać.

Alina pyta:

– Który duch ma zostać?

Odpowiadam natychmiast, odruchowo, oczekując szczęśliwego zakończenia:

– Dziewczynka z bliznami.

– A ty, Janku?

– Nie wiem. Strażnik jest bardziej przydatny.

– Powtórzcie teraz za mną: „Obiecuję, że nigdy nikomu nie powiem tej historii ani że tutaj byłem. Przysięgam na dwa duchy”.

Kiwamy głowami. A przynajmniej ja. Mam wciąż zamknięte oczy i nie widzę Janka. Jestem trochę zła, że wybrał strażnika. Po co taki duch ma tkwić w dziewczynce.

– Od dzisiaj blizny dziewczynki wyjdą spod ziemi i ktoś inny poczuje się, jakby był cały pokryty szramami. Ten człowiek to wybraniec, który stąd zniknie. Blizny dziewczynki długo tkwiły w ziemi, dlatego niektórzy stąd wyjeżdżają, ziemia się trzęsie, a wszystko, co sobie wymarzymy, jest niewyraźne i często znika, chcąc pociągnąć nas za sobą. Od dzisiaj blizny przechodzą na kogoś z nas i reszta mieszkańców jest wolna. Na drugą osobę przechodzi strażnik. Ta osoba będzie musiała pilnować innych i opierać się potrzebie zadawania bólu, choć będzie w jej życiu obecny. Ta osoba w odpowiednim czasie znajdzie swój nóż.

– A trzecia osoba? – pytam.

– Trzecia osoba jest wolna.

Wstrzymuję oddech. Tylko jedna. Alina dodaje też:

– Nie wiadomo, kiedy klątwa się ujawni i kogo wybiorą duchy. To zależy od was. Sami to wyczujecie.

Po tym naznaczeniu Alina znowu chwilę milczy, patrzy na zegarek. Zastanawiam się, czy nie ma dla nas jeszcze jednej klątwy. Mówię do niej:

– A jak we mnie wejdzie ten duch strażnika? Nie chcę go mieć.

Z oka Aliny spływa łza, to pewnie z zimna. Patrzy jeszcze raz na zegarek. Tym razem wygląda na zmartwioną. Odpowiada:

– Dobrze mieć też w sobie strażnika. On nie jest do końca taki zły. Obydwa duchy mogą się przydać. Teraz, słuchajcie, na trzy cztery biegniemy w stronę przystanku i nie oglądamy się za siebie. Jak kogoś zobaczycie, to udawajcie, że go nie ma, i biegnijcie dalej. Na razie ja prowadzę, ale może się zdarzyć, że zostanieie sami. Wtedy biegnijcie dalej i nie myślcie o mnie.

Na przystanku dyszymy jak szaleni. Przed nami przebiega locha z małymi dziczkami. Przez moment byłam pewna, że to ktoś nas goni. Alina sprawdza rozkład i mówi, że najbliższy autobus jest dopiero za pół godziny. Zarządza:

– Idziemy na autobus bliżej kopalni. Z dala od tego lasu. Wiem, że jesteście zmęczeni, ale musimy iść szybko.